

Najgorsze za nią

Operacja usunięcia guza mózgu u 13-letniej Marty Biedrzyckiej udało się. Zabieg, który wykonał we wtorek prof. Patrick Kelly z New York Medical Center, trwał osiem godzin. Guz był niezłośliwy. Stan zdrowia dziewczynki, która mogła przyjechać do Nowego Jorku m.in. dzięki akcji "Nowego Dziennika" i pomocy finansowej jego czytelników, jest dobry. Rekonwalescencja może być długa, ale Marta powinna wrócić do pełni zdrowia fizycznego.

Martę przywieziono we wtorek na salę operacyjną o 7:30 rano czasu Wschodniego Wybrzeża. Operacja zaczęła się o 8:00, a skończyła o 15:45. W czasie jej przebiegu rodzina – Lucyna Biedrzycka i jej mąż Dariusz, który z młodszą córką Patrycją przyleciał w niedzielę – czekała w pobliżu sali operacyjnej. Co jakiś czas personel podawał krótką informację: "Operacja przebiega zgodnie z planem". Około 15:45 usłyszeli: "Zabieg zbliża się do szczęśliwie końca". Łzy i uśmiechy pojawiły się na twarzach wszystkich oczekujących. Dariusz Biedrzycki powtarzał w kółko: "Warto było przyjechać. Warto".

Profesor wyszedł do czekających ponad pół godziny później z wiadomością, że pacjentka



Rodzina Biedrzyckich przy łóżku Marty w godzinę po operacji

obudziła się i można ją zobaczyć. Rodzice z młodszą córką pośpieszyli do Marty. Dziewczynka skarżyła się na ból głowy, suchość w gardle, drętwienie lewej nogi. Pielęgniarki wyjaśniały (przez tłumacza), dlaczego wszystko dzieje się tak, a nie inaczej. Na koniec, nim rodzina opuściła salę pooperacyjną, zapytano małą pacjentkę, czy ma jeszcze jakieś życzenie. Marta odpowie-

działa: "Zabierzcie tę kamerę" – mając na myśli ekipę niemieckiej telewizji SAT 1 kręcącą film dokumentalny o Marcie.

Przyszła kolej na rozmowę z profesorem, który tłumaczył rodzicom, co udało mu się zrobić i jakie są prognozy. Odpowiedział też na kilka pytań czekających w szpitalu przedstawicieli mediów, w tym "Nowego Dziennika".

"Weszliśmy do głowy z boku.

Większa część guza szła do przodu pnia mózgu, był jak grzyb – powiedział prof. Patrick Kelly. – Wpierw usunęłam 'kapelusze'. Potem zabezpieczyłem nerwy, które wychodziły z pnia, a potem zaczęliśmy pracować nad 'trzonem tego grzyba'. Myślę, że udało mi się też go usunąć. Obejrzałem wszystko i wydaje mi się, że nic już nie ma. Pewności jednak nabiorę po zrobieniu w środę >14